

bezwierszówki



Miesięcznik społeczno-kulturalny

ISSN 1732 7327

III Przegląd Wydawnictw Regionalnych MojeTwojeNasze

Poczytam ja sobie

Ciesz się wtapieniem się „Przeglądu Ratuszowego” w krajobraz miasta. Staje się on do-
rocznym świętem nie tylko wydawców, autorów, ilustratorów, księgarzy, bibliotekarzy, czy-
telników, ale też zwykłych ciekawskich.



Fot. Paweł Lik

Ekspozycja targowa Pracowni Wydawniczej „EiSet”

Mogą oni, na podstawie wy-
dawniczej oferty, poznać fak-
ty, których znaczenie przeoczyli,
a którym wydawcy poświęcili
swe księgi.

Trochę boleję nad faktem,
iż nie wszyscy wydawcy traktu-
ją „Przegląd Ratuszowy” jako
zaproszenie wszystkich i każ-
dego z osobna. W efekcie „PR”
nie jest przeglądem w pełni
miarodajnym.

Kogo mogliśmy więc w tym
roku oglądać, podziwiać? A więc
– wydawnictwa katalogowe Biura
Wystaw Artystycznych (w 50-le-
cie tej instytucji), wydawnictwa
Muzeum Warmii i Mazur, książki

Oficyny Druków Niskonakłado-
wych Bronisława Sałudy, książki
Olsztyńskiej Szkoły Wyższej
im. Józefa Rusieckiego, pozycje
Oficyny RETMAN Waldemara
Mierzwy (Dąbrówno), wyda-
wnictwa Ośrodka Badań Nauko-
wych im. Wojciecha Kętrzyńskiego,
książki Pracowni Wydawniczej
EiSet, także Stowarzyszenia
Artystyczno-Kulturalnego „Por-
tret”, książki wydawnictwa dzia-
lającego w olsztyńskim Oddziale
Stowarzyszenia Pisarzy Pol-
skich, książki Wszechnicy War-
mińskiej (Lidzbark Warmiński),
Wydawnictwa BORUSSIA, Wy-
dawnictwa „Littera”, Wydawnic-
twa Mantys Andrzeja S. Jadwisz-
czaka, Wydawnictwa QMK, Wy-
dawnictwa Regionalista, Wyda-
wnictwa URAN (Elbląg), książki
Wydawnictwa Uniwersytetu War-
mińsko-Mazurskiego. (dok. str. 3)

Mówi się o tym

Cofanie rozwoju

Na tle miast o podobnym do
Olsztyna statusie, plasujemy się
w gronie nielicznych, którzy rozwój
odkładają na kiedy indziej. Mo-
żna tak postępować, gdy w parze ze
zwolnieniem tempa idzie rozwaga,
wieleś planów, rozmach, innowa-
cyjność, chęć zdystansowania naj-
śmielszych do niedawna pomysłów.
Wiemy wszak, iż szuflady biurek
nie zawierają teczek z pomysłami,
biuro patentowe umiera z nudów,
a czas upływa, a z nim perspekty-
wa czerpania pełnymi garściami ze
środków unijnych.

W latach siedemdziesiątych
Olsztyn przeżywał szczytowe lata
czynienia zeń ośrodka wielkomiej-
skiego. Po roku 1989 zabrakło mia-
stu energii popychającej go ku roz-
wojowi. Nie irytuje go nawet tempo
przemian w Ostródzie, Iławie, Elku.
Na stadion w Ostródzie odpowiemy
– piłce nożnej NIE!

A może warto byłoby poruszyć
sumienia zarządzających miastem
organizując debatę publiczną na te-
maty spędzające sen tym, których
wyobraźnia nie zawodzi. Zaniecha-
nia, ciągnące się lat dwadzieścia,
nie tak łatwo będzie odrobić.

Zastępca

RESTAURACJA
Corner Cafe
z pasją

SZKOLENIA

IMPREZY FIRMOWE

CATERING

WESELA

Restauracja Corner Cafe gwarantuje niepowtarzalny śródziemnomorski klimat. Oprócz bogatego menu podstawowego możemy przygotować ofertę dla Klientów lubiących eksperymentować z daniami. W naszej restauracji każdego dnia mogą Państwo zorganizować spotkanie z kontrahentami, przyjęcie urodzinowe, romantyczną kolację, czy po prostu zjeść z rodziną przepyszny obiad.

kontakt: 695 27 27 27, restauracjacorner@wp.pl

www.restauracje.olsztyn.pl

„FORUM dziennikarzy” Sto – ale numer!

Jest już dostępny setny (dokładnie – 100/101) numer pisma Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich „Forum dziennikarzy”. Próżno w nim szukać zdjęć z redakcyjnej uroczystości, tekstów toastów, listy nagród, są – jak zwykle – listy otwarte, opinie, apele, stanowiska. Nie ma czasu na świętowanie. Ale – kiedy poszpera się wnikliwiej, doczyta szczegóły, można znaleźć każdy pretekst, do świętowania także.

Jest więc w setnym FORUM interesujący panel dyskusyjny „Czy sądy pozamykają polskie gazety”, omawiający m.in. funkcjonowanie artykułu 212. Równie ciekawy tekst informacyjny „Internet i prawo” Ryszarda Milewskiego, czy rozważania Michała Moñki „Media i rynek”. O teatrze słuchowym, słuchowisku radiowym, pisze Jerzy Tuszewski „Nie ma zamkniętych epok w sztuce”, a Marek Pawłowicz o „Czasie na cyfrowe radio”. W głębi numeru – Krzysztof Piskorski zamyśla się nad tym, „Co dalej z euro...”. I pasjonujące sprawozdanie z działalności Centrum Monitoringu Wolności Prasy. To między innymi, przecież całość setnego (i 101-go) FORUM, to 116 stron gęstwinny druku. W niej doczytaliśmy się tekstów Zbyszka Wytrązka, Elżbiety Mierzyńskiej, a także – zauważenia naszego miesięcznika „Bez wierszówki”, określanego jako „coraz bardziej popularny na Warmii i Mazurach”.

Zespołowi FORUM – kolejnych stu!
Red.

Andrzej Zb. Brzozowski

Limeryki dziennikarskie

„Bez zmian”

W Sejmie wieczne awantury,
Kłótnie o najmniejsze bzdury,
I niejedna mądra głowa,
Licytuje się na słowa,
A w budżecie ciągle dziury.

„Zabawa gentlemanów”

Gra ma temat świeżuteńki;
Kto nie poda komu ręki?
Czy się poseł z posłem spotka?
Trudniej trafić w to niż w Totka.
Dobry temat do piosenki.

Bez wierszówki – miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie.

My w Internecie: www.sdp.pl, www.zycieolsztyna.pl

Prezes oddziału: Joanna Warfikowska-Sobiesiak (tel. 089 523-26-11)

joanna-wankowska@wp.pl

Redaguje: Krzysztof Panasik z zespołem; krzychpanasik@gmail.com (kom. 695-782-690)

bezwierszowki@o2.pl. DTP: Paweł Lik

Druk: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany

tytułów i skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Nakład 300 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A.

O/Olsztyn 40124055981111000050316164

Wydano przy pomocy finansowej Samorządu Miasta Olsztyna

List otwarty Centrum Monitoringu Wolności Prasy i SDP do Premiera w sprawie sytuacji dziennikarzy

Szanowny Panie Premierze,

W imieniu własnym, a także licznych kolegów, pragniemy sprostować nieprawdziwe fakty, które podał Pan w programie „Tomasz Lis na żywo”. Najwyraźniej został Pan wprowadzony w błąd w sprawie zarobków polskich dziennikarzy mówiąc, że wielokrotnie przekraczają one zarobki nauczyciela. Dane te dotyczą bardzo wąskiego grona ludzi mediów. Z reguły styka się Pan z wąską dziennikarską „elitą zarobkową” i może stąd błędne mniemanie dotyczące zarobków w branży.

Realne zarobki przeciętnego dzisiejszego dziennikarza to w Warszawie 2-5 tys. złotych, a dziennikarzy lokalnych nawet poniżej 1,5 tys. złotych. Przy czym warto zwrócić uwagę, iż są to w większości „umowy o dzieło”. Zarazem media, szczególnie drukowane, były branżą najostrzej potraktowaną przez kryzys ekonomiczny, z którym ostatnio mieliśmy do czynienia na świecie i w Polsce. Realnym problemem polskiego dziennikarstwa jest dziś bezrobocie, a krytykowane przez Pana Premiera „umowy o dzieło” w obecnej formie są dla wielu ludzi mediów jedyną formą zarobkowania. Także dorobienia do niskich pensji licznych nauczycieli, którzy dodatkowo parają się dziennikarstwem.

Zmiana, którą Pan wczoraj zapowiadał – likwidacji odpisu 50 procentowego kosztu uzyskania przychodu – uderza przede wszystkim właśnie w tych, najmniej zarabiających dziennikarzy.

Pragniemy zwrócić Pana uwagę na fakt, że praca w formie „umowy o dzieło” wiąże się z brakiem okresu wypowiedzenia, publicznego ubezpieczenia zdrowotnego, składki emerytalnej, czy pakietów socjalnych, powszechnych w korporacjach, a także administracji publicznej. „Koszt uzyskania” to dla przeciętnego polskiego dziennikarza koszty dojazdów, spotkań z informatorami, materiałów, sprzętu i tak dalej. Zdajemy sobie sprawę, że z perspektywy zarobków premiera te koszty wydają się niewysokie, ale z perspektywy osoby zarabiającej 2 tysiące złotych brutto owszem. W dodatku jest to zawód obciążony czasem wysokim ryzykiem i odpowiedzialnością cywilną.

Dlatego gorąco zachęcamy do tego, by zajął się Pan raczej kwestią nieprzezwyciężania w niektórych redakcjach praw pracowniczych, coraz bardziej niesprzyjającego wolności słowa orzecznictwa sądów w sprawach przeciwko dziennikarzom, czy nadgorliwych działań prokuratur i służb specjalnych wymierzonych w dziennikarzy. Odbłyłoby się to ze zdecydowaną korzyścią dla standardów demokratycznych, o które troskę Pan deklaruje.

Z poważaniem
Krystyna Mokrosińska,
Prezes Stowarzyszenia
Dziennikarzy Polskich

Wiktor Świetlik,
Direktor Centrum
Monitoringu
Wolności Prasy SDP
Warszawa, 28.09.2010 roku

Nasi nagrodzeni

Z przyjemnością informujemy, że dobrze wszystkim znany Andrzej Tomczak, zawodowo dziennikarz Programu 2 TVP, został laureatem prestiżowej nagrody „Libertas et Auxilium”.

Nie dość na tym, niedawno wręczono nagrody piątego konkursu Urzędu Ochrony Konkurencji Konsumentów, organizowanego we współpracy z Centrum im. Adama Smitha, Stowarzyszeniem Dziennikarzy Polskich oraz Instytutem Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Konkurs ma

na celu nagrodzenie najlepszych artykułów prasowych oraz audycji radiowych i telewizyjnych w dwóch kategoriach: ochrona konsumentów i ochrona konkurencji. Za najlepszy program wyemitowany w 2009 r., poświęcony ochronie konsumenta, uznany został reportaż Andrzeja Tomczaka „Kuchenska Państwa Michałków”, z – cieszącego się dużą popularnością – magazynu Ekspres Reporterów (17 marca 2009 r.). Przyłączamy się do gratulacji!

red.

Poczytam ja sobie



Trudno nie zgodzić się z opinią wydawcy

dok. ze str.1

Także książki Wyższej Szkoły Informatyki i Ekonomii TWP, a także organizatorów Przeglądu – Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Towarzystwa Czytelniczego.

Nie dość na tym. W poszczególnych pomieszczeniach biblioteki, poza atrium, też wiele się działo. – Tym razem towarzyszyły Przeglądowi działania edukacyjne – mówi Magdalena Strzyż, koordynator projektu. – Pokazaliśmy metody historyczne dawnej myśli technicznej w zakresie produkcji papieru czerpanego, pisanie gęsim piórem, opraw intro-ligatorskich czy akcesoriów piśmienniczych i drukarskich.

A jeszcze wystawa – „Twórczość Krasickiego w ilustracjach

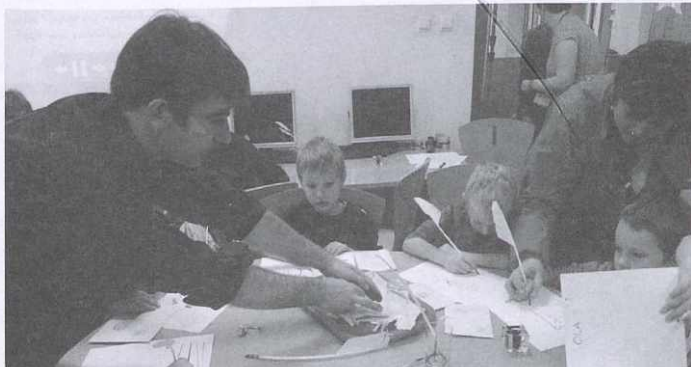
Jana Szancera, Antoniego Uniechowskiego i Roberta Listwana”, czytanie Bajek wielkiego Poety-Biskupa „z interaktywnej ściany”, recital literacki Marty Andrzejczyk.

Spytany o ocenę, jeden z wydawców, wyznał krótko: – Cóż, stoimy w miejscu.

Przegląd nie stawiał pytań, nie prognozował przyszłości, nie taki zresztą stawiał sobie cel. A jaki? Prezentację dorobku wydawniczego regionalnych oficyn. Jeśli jednak kryzys nieuchronnie dotknie i te dziedziny życia, to skutki jakie za sobą poniesie będą oplakane. Uwolnione miejsce po książce zajmą zaborcze media, już szykujące się do skoku. Jedyna nadzieja – w bibliotekach.

KJP

Fot. Paweł Lik



Warsztaty pisanie gęsim piórem prowadził Zbigniew Urbalewicz



Trudno nie zgodzić się z opinią czytelnika

Dziennikarze z wiatrem i pod wiatr

„Popłynęli koledzy w rejs”

Popłynęli, i to po raz siedemnasty. Ponad trzydzieści załóg z dwudziestu kilku redakcji. Wśród nich Mirek Idzkowski (na zdjęciu drugi z lewej). Jedyny, który uczestniczył we wszystkich mistrzostwach Polski dziennikarzy w żeglarskim. Zawsze w załodze Radia Olsztyn.

Miał kilku sterników, ale z Arturem Lewandowskim został mistrzem Polski. Tegoroczne Żeglarskie Mistrzostwa Polski Dziennikarzy były dla olsztyńskich reprezentacji szczęśliwe jak nigdy. Jedną załogę Radia Olsztyn, z Arturem Lewandowskim za sterem, wygrała, a druga, pod pisanym przez słowa, zajęła czwarte miejsce. Przed załogą Kasi Skorskiej, która jak zwykle dowodziła żeńską załogą i ponownie reprezentowała redakcję „Bez wierszówki”.

Ten rok był trudny dla organizatorów. Bodaj najtrudniejszy ze

filmów. Rok temu było to „Śniardwisko”, w tym roku 10 filmów z cyklu „Ostatni Warmiacy i Mazurzy”. Jeszcze wcześniej książki Darskiego, Lipeckiego, Kuczkowskiego. Wszystkie opowiadały o ziemi serdecznie nieznamym. Ale pięknej, tajemniczej i ciekawej. Wielu – dzięki takim upominkom – wracało tu, a niejednemu wraca rokrocznie.

Regaty dziennikarzy są dobrą okazją, by spotykali się ze sobą ludzie różnych mediów i redakcji. Dużych i małych, bogatych i biednych, znaczących wiele bądź tylko trochę. Rankingi sprzedaży i słuchalności na wodzie nie mają znaczenia. Tu liczą się inne umiejętności. A te z roku na rok są coraz większe. Mówią to wszyscy, którzy towarzyszą regatom od początku. Oni przecież pamiętają pierwsze mistrzostwa, kiedy koleżeństwo pływało tak sobie, do tego na byle czym. Pierwsze regaty rozgrywano na



Fot. Archiwum Mistrzostw

wszystkich. Ale wiadomo: trudności mobilizują, a na przyjaciół można liczyć. Wsparci przez samorząd województwa warmińsko-mazurskiego, zaznaliśmy życzliwości ze strony wszystkich, do których się zwracaliśmy. W rezultacie tegoroczne regaty należały do najsympatyczniejszych.

Ktoś pyta: po co komu te regaty? Kiedyś odparlibym, że po to, by popularyzować żeglarsko i nasz region. Takie zresztą były intencje tych, którzy przy kufelku piwa kilkanaście lat temu regaty dziennikarzy wymyślili. Dziś powiem, że ważniejsze jest, by ci którzy Warmię i Mazury traktują jako obszar wakacyjnej swobody, czegoś się o przeszłości tych ziem dowiadywali. Co roku w torbach z upominkami uczestnicy regat znajdowali książki lub

łódkach pościąganych do Mikolajek skąd się dało, także z Giżycka, Pisma i Węgorzewa!

Mistrzostwa Polski dziennikarzy w żeglarskim są przedsięwzięciem ludzi, którzy lubią żeglarsko i jachting (czyli przyjemności w porcie) i lubią się ze sobą spotykać. Jurek Iwaszkiewicz (na zdjęciu pierwszy z prawej), coroczny komandor mistrzostw, płynął dwa lata temu w trudnych wyjątkowo warunkach. Wiało, miotło, wywracało. Iwaszko poskarżył się swojemu załogantowi Jurkowi Jaszczukowi: „Pamiętaj, że mam siedemdziesiąt kilka lat”. A ten ze stoickim spokojem odpowiedział: „Wytrzymaj jeszcze dwie godziny”.

Wojciech Ogrodziński

Czym uzależnia się

„Raport EHRC (Equality and Human Rights Commission – Komisja Równości i Praw Człowieka, dop. autora poniższego tekstu) stwierdza, iż przemysł przetwórstwa mięsnego w coraz większym stopniu uzależnia się od pracy imigrantów, zatrudnianych pośrednio przez agencje. Dokument opisuje ciężkie warunki pracy oraz złe, a nawet poniżające traktowanie pracowników” („Nie mówisz po polsku? Nie dostaniesz pracy”: „Cooltura. Polish Magazine in the UK”, 04(04), 23 marca 2010).

Nie dotarliśmy do raportu EHRC, dotarliśmy natomiast do HILTONA – ogromnej fabryki wypuszczającej na rynek opakowane kawałki mięsa. HILTON otworzył oddziały w kilku krajach europejskich, także w Polsce.

Tutaj, w Huntingdon (miasto w połowie drogi między Peterborough a Cambridge), w tutejszym HILTONIE, zdobyć pracę można na kilka sposobów: złożyć aplikację bezpośrednio w fabryce, złożyć aplikację w agencji przyfabrycznej, zatrudnić się za pośrednictwem którejś z agencji pracy, działających w miastach wokół Huntingdon. Złożenie aplikacji nie gwarantuje podjęcia pracy w fabryce – jest jedynie wstępem do rozmów.

Rozmowa – w języku angielskim – w tym także z lekarzem, który wypytuje o przebyte choroby, uciążliwe dolegliwości lub ewentualne alergie, naturalnie weryfikuje kandydatów. Po tej wstępnej weryfikacji przyszedł adept sztuki krojenia i pakowania mięsa muszą przejść szkolenie, po którym rozwiązują testy. Zaliczone testy upoważniają do wstępu na teren zakładu. Nikt nie jest tutaj poddawany żadnym badaniom lekarskim, natomiast szczególną uwagę przywiązuje się do mycia rąk..., „o czym będziemy przypominali na każdym kroku”. Może to za sprawą amerykańskich naukowców, którym udało się udowodnić jakoby umycie rąk sprawia, że jest się bardziej zadowolonym ze swego wyboru?

Dziewczyny wielką wagę przywiązują do ciepłego odzienia: zakładają koszulki, bluzeczki, sweterki, swetry, kurtki, grube skarpety, niekiedy nawet nauszники. Na głowę biała siateczka (mężczyźni, którzy szczytą się brodą lub wąsami, zakładają na głowę białą kominiarkę), naciągamy kombinizon, nogi wsuwamy w buty gumowe, zakładamy kask i jesteśmy gotowi przekraczać progi. Najpierw umywalnia – na ścianach instrukcje mycia rąk, wraz z poglądowymi rysunkami oraz gablotka z korecz-



Lubimy tu bywać – londyński Trafalgar Square

kami do uszu. Nie zauważyliśmy aby ktoś sięgał po owe koreczki, musiałby ubierać się niemal od początku. – W innych fabrykach niedopuszczalne jest aby ktoś wszedł na halę produkcyjną bez odpowiedniego zabezpieczenia przed hałasem. Pozostaje nam tylko konieczne zdezynfekować dłonie, i chyba już wszyscy nauczyli się korzystać z umywalk:

– Podrapałeś się w nos..., umy ręce jeszcze raz, bo cię zobaczą – dyżurny liniowy zwraca delikwentowi; kamery rejestrują każde zachowanie pracowników.

Można wejść na halę. Witają nas pohukiwania maszyn oraz krzykliwa muzyka z kilku głośników zawieszonych pod sufitem. Skanujemy dłonie potwierdzając tym samym swoją gotowość do pracy. Zauważamy jednocześnie, że znaczna część pracowników to Polacy, dużo jest Litwinów, Anglików można bardziej niż na palcach policzyć (dwadzieścia linii po około jedenastu pracowników na każdej plus menadżerowie – Anglików może pięciu).

W zależności od rodzaju mięsa, przy którym będziemy pracowali, zakładamy fartuchy, rękawiczki i przedłokietniki odpowiedniego koloru: żółty – wieprzowina, zielony – baranina, niebieski – wołowina, biały – produkty drobiowe.

Nie należy zapominać o ocieplających rękawiczkach aby zminimalizować skutki kontaktów ze zmrożonym mięsem.

Żaden bank w UK nie otworzył swoich drzwi, żaden sklep nie uruchomił kas przed ustaloną minutą. Tutaj, w HILTONIE, liniowi (czerwone kaski) na kilkanaście minut przed szóstą (poniedziałek, wtorek, środa) czy też ósmą (czwartek, piątek, sobota) rozpoczynają prawdziwą gonitwę.

– Otwieraj! Otwieraj mięso!

– Dlaczego nie ma tu jeszcze mięsa!? – wykrzykuje polski menadżer.

– Kulwa – wtóruje Anglik.

Bardzo często liniowi i starsi pracownicy – stażem, najczęściej nie wiekiem – brak zorientowania, czy wręcz niekompetencje swoje, przerzucają na karb niedoświadczeni nowo zatrudniani. Artur polecił pakować do skrzynek zielonych mimo iż przygotowane były, i takie też powinny być, żółte – większe. Wysłał nawet młodego pracownika aby ten potwierdził że właśnie zielone dostarczane są na linię. Gdy okazało się, że te mniejsze – zielone – skrzynki nie pomieszczą tylu pudełek ile należało, począł wyrzucać temu, któremu wydał polecenie, iż niewłaściwie rozporządził skrzynkami. Wypomi-

nał tę – swoją przecież – nieuwagę pracownikowi przez cały cykl produkcyjny przy nadarzających się ku temu okazjach: zabrakło skrzynek, za dużo nalepek, brak odpowiedniej wagi.

Spośród team leader-ów (czerwone kaski) szczególnie wyróżnił się Mirek. Jego głos słychać było na obu krańcach hali. Skrzyzczał jednego z pracowników za to że podsunął wysokiemu koledze Litwinowi kilka skrzynek aby tamten nie musiał zgięty pakować worków z mięsem:

– On powinien dostosować się do stanowiska pracy!... Klęknąć? A może skrócić sobie nogi?

Kilka kobiet popłakało się po Mirka wrzaskliwych złośliwych uwagach. Odnosi się wrażenie, że Anglikom odpowiada to, iż Polacy warczą na siebie. Mimo wielu skarg nikt niczego tutaj nie zmienia. Większość pracujących w HILTONIE zapomniła o elementarnych zasadach komunikacji między ludźmi. Zapewne pewien wpływ na zachowania ma hałas oraz naprawdę trudne warunki pracy niemniej odżywki typu: ku..., ja ci przy... – wypowiediane dość dobitnie, niewątpliwie raczej nie należą do form grzecznościowych, wyrażających wzajemny szacunek, poszanowanie cudzego i własnego trudu.

– Gdzie tu najlepsza fucha? – przystępuje do pracy młodzian. Zaraz też zostaje doceniony jego zapał – otwieranie mięsa na linii numer cztery.

Młodzian został nominowany do pracy przez agencję zorganizowaną przez fabrykę. Tak zatem, nieco oszołomiony, stanął przy stole. Wokół kręcili się jacyś ludzie. Niektórzy nerwowo czynili przynależne im zadania inni sprawiali wrażenie jakby zagubionych – przemierzali przestrzeń hali niekiedy z rękoma w kieszeniach, podpatrywali, jak należy pracować, czy co?

Głośniki zawieszone pod sufitem przekrzykiwały pohukiwania maszyn, dźwięki waliły po uszach niczym kaskada tuczonego szkła!

Anglia?

narastał szum, rozpraszał, doprowadzał do wściekłości. Już hitlerowcy zauważyli czym może stać się nieustający hałas...

Wszedł na podest i począł ściągać kolejne dwudziesto-dwudziestopięciokilogramowe skrzynki z taśmy, aby poustawić je na wózku. Cztery metry podestu, trzy stopnie ku wózkowi i po następną skrzynkę. ... jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, jeden, dwa, trzy, cztery, ..., dziesięć, wystarczy, dwie kolumny, wózek pod linię. Pokonał ze skrzynkami mniej niż piętnaście metrów, a zabrało mu to ponad dziesięć minut tylko dlatego, że wózek miał kółka powykrzywiane, jedno się nie obracało. Nie dostrzeżono jego wysiłku jeno tylko to, że linia czekała na mięso...

– Jak ty?... – został zaskoczony, superwajzerka, trzymając w rękach grafik z wyznaczonymi stanowiskami pracy pyta o... wytrwałość w kolejnych zmaganiach z mięsem? o zdrowie? o sens życia?

– No, ty?... – aaa, zapewne pyta o imię i nazwisko?...

Do przerwy przeciagnął jeszcze niemal dwadzieścia wózków. Zdarzyło się jemu, podczas kolejnego odbierania skrzynek, że wypadł poza podest na taśmę przenoszącą puste skrzynki. Nie mógł złapać równowagi ponieważ taśma usuwała się spod nóg. Jakoś wymawiał jedną rękę i odpychając się od ściany zdołał wyskoczyć na podest. I wtedy też zdał sobie sprawę, że tutaj nie ma żadnych barier ochronnych i że do tej fabryki nie zagłada chyba żaden z „ludzi na usługach BHP”, a to przecież najbardziej „drażliwa banda” w Anglii czemu Jeremy Clarkson poświęcił osobny felieton (Jeremy Clarkson: I jeszcze jedno... Świat według Clarksona 2, przełożyli Maria i Tomasz Brzozowscy, Kraków 2007). I począł mieć pretensje do Anglików za to, że zauważyli iż go nos zasweźdzał, za to, że zauważyli iż nie miał zapiętego kombinezonu pod szyją, za to, że nie zauważyli – a przecież mógł się bardzo poturbować.

Przerwa miała być trzydziestominutowa (zresztą niepłatna) ale okazało się, że samo rozbiieranie i ubieranie się zabiera mu z tej przerwy ponad dziesięć minut. Dalej dowiedział się, że prze-

widziane są tylko dwie przerwy w ciągu trzynastu godzin pracy. Dowiedział się także, że praca w dni takie jak np. Bank Holiday (urzędowe święto, wyznaczone poniedziałki) opłacana podwójnie w całej Wielkiej Brytanii – o ile zakład pracuje – w HILTONIE nie jest wyróżniona – praca opłacana tak, jak każdego innego dnia. Czyżby HILTON to rzeczywiście jakiś szczególny zakład pracy?

Wcześniej niż inni wyszedł na przerwę, ale też wcześniej musiał być na linii, by przygotować mięso. Musiał też na nowo organizować stół do obróbki mięsa, białą skrzynkę, duży kosz na zużyte opakowania, no i wózek. To wszystko przygotował jeszcze przed przerwą lecz niestety, podczas gdy on był na przerwie inni uzupełnili jego narzędziami pracy własne akcesoria. W tak dużym zakładzie kombinować, by móc pracować przeciw dla zakładu? To tak, jakby na przykład chcieć uprawiać ogródek z myślą o tym, że będziemy podbierali ziemię sąsiadce.

No i zdarzyło się. Młody pracownik spadł z podestu, uderzył głową o posadzkę. Stracił przytomność, wokół głowy powstała kałuża krwi, krew sączyła się nadal. Nie przzerwano pracy, ludzie zmuszeni byli oglądać zdarzenie. Pięć razy wzywano specjalnie przeszkolonego pracownika, odpowiedzialnego za udzielanie pierwszej pomocy, karetka przyjechała wcześniej.

„Program BBC wykazał, iż bezrobotni Anglicy, którym zaofiarowano wykonywane przez imigrantów prace na farmach, budowach, magazynach i w restauracjach, nie radzą sobie z nimi, są mniej wydajni i – z punktu widzenia pracodawców – ich zatrudnianie się nie opłaca.” („Nie mówisz po polsku? Nie dostaniesz pracy”: „Cooltura. Polish Magazine in the UK”, 04(04), 23 marca 2010, s. 006). Często też sami pracownicy imigracyjni między sobą wymieniają spostrzeżenia: co z gospodarką angielską gdybyśmy tak wrócili do swoich krajów?

Rozmawiał z wieloma
Tomasz Paluszak

Strajk w OZGraf, rok 1981

W 29 lat później

Na pamiętnej ścianie Olsztyńskich Zakładów Graficznych, przy bramie od strony ulicy Dworcowej, 5 września odbyły się uroczystości rocznicowe strajku załogi OZGraf.



Tak było

Była msza św. jak wówczas, było uroczyste odsłonięcie i poświęcenie krzyża (jak wówczas) i tablicy pamiątkowej. Było otwarcie wystawy „O cześć drukarza, o prawdę i wiarygodność słowa”.

Zastanawiałem się, co przetrwało próbę czasu, co warto było zapamiętać? Pracowaliśmy przecież obok siebie – drukarze i dziennikarze (w OZGraf-ie tłoczona była prawie cała olsztyńska prasa). Ale dopiero od czasu strajku przyjrzelśmy się sobie dokładniej. Wtedy zawiązane przyjaźnie przetrwały, mimo rozejścia się naszych – drukarskich i dziennikarskich – dróg. Wiadomo było bezbłędnie na kogo można liczyć.

Obserwowaliśmy pracę fotoreporterów podczas strajku. Wiem, że ukryte negatywy nadal spoczywają w bezpiecznym miejscu. Są jeszcze, dotąd nie

wykorzystane notatki, spostrzeżenia, spisane rozmowy. Nadejście pora, by się nimi podzielić.

Spotkałem na ulicy, po latach jednego z drukarzy, plasującego się w gronie elity, gdy był jeszcze zawodowo aktywny. Trzyma się, mimo upływu lat, niezmiennie prosto. Wydawał się zawsze niedostępny, wyniosły, obojętny. Chwilę porozmawialiśmy. Powiedział, że nigdy nie był na tyle odważny, by przełamać opinię o swej niedostępności, wyniosłości, obojętności. Dotąd nikt go nie pytał o strajk. – A przecież był bardzo ważny! Wzruszyło go to epizodyczne spotkanie. Będzie mi się przypominać, przy mijaniu pamiętnej ściany OZGraf. Podobnie jak dziesiątki innych twarzy tych, którzy odchodzą wraz z czarną techniką druku.

Krzysztof Panasik

Rok wielkich rocznic O Roku ów!

W ofercie wystawienniczej Oficyny Druków Niskonakładowych niedawnego Przeglądu Wydawnictw Regionalnych, znalazła się m.in. książka zatytułowana „2010 Rok wielkich rocznic miast i wsi powiatu ostródzkiego”, pod redakcją „naszego” Jana Dąbrowskiego.

Książka jest skarbnicą wiadomości z „miast i wsi powiatu ostródzkiego”, których nie znajdzie się nigdzie indziej, a jeśli tak, to w rozproszeniu trudnym do ogarnięcia. To jest zaleta publikacji i wydawnictw mających w herbie zatroskanie o prawdę historyczną małych ojczyzn i jej przekazywanie.

Czegóż szukać w tej księdze – wiadomości „od czasów najdawniejszych do powstania państwa krzyżackiego, następnie informacji i „administracji ostródzkiej i morąskiej w państwie zakonnym, w Prusach Książęcych i Wschodnich. Mamy też „życie codzienne miast i wsi założonych przez Zakon”, „prześladowania językowe, religijne i narodowościowe, dzieje po II wojnie światowej, fenomen Kanału Ostródzko-Elbląskiego, czas Solidarności, dwudziestolecie administracji samorządowej i poważna część bibliograficzna. W sumie jest to publikacja wręcz encyklopedyczna. Autorzy postarali się zebrać w jednym tomie mało znane wiadomości z dziejów o powiatowym zasięgu.

Wybrałem, dla powyższej wycieczki, jedynie hasłowe zagadnienia, by uzmysłowić wielkość wykonanej przez autorów pracy, pomieszczonej na 370 stronach, dość obficie ilustrowanych. Książka, co warto jest podkreślić, należy do grona wydawnictw opracowanych z wyjątkową troską edytorską.

Takie książki, jak ów „2010 Rok wielkich rocznic”, mają jeszcze jedną, niezwykłą cechę – tak łatwo się nie starzeją. Są też zwiastunem następnych, podobnych w treści, tomów. **kjp**



Książkę wydała Oficyna Druków Niskonakładowych Bronisława Satudy

Problem stary, jak świat. Co zrobić, by ludziom żyło się lepiej, a... nasze dzieci były zdrowe. Najlepiej uprawiać sport, ktoś powie. Może mieć rację. Ale gdzie, a przede wszystkim – za co.

Próbować zawsze warto



Chętnych do uprawiania sportu są tłumy...

Czy ma to coś wspólnego z tematem spotkania, które w szacownych murach olsztyńskiego ratusza odbyło się pod koniec września. Ano ma, ponieważ to właśnie nauczyciele wychowania fizycznego, trenerzy i działacze związani ze sportem szkolnym mają pierwszy kontakt z młodzieżą, która „wchodzi” na ścieżkę sportowej edukacji. Nie zawsze chętnie, co też wynikało z wypowiedzi uczestników. Ale przyczyn niechętnie szukają u siebie, częściej w „kulejącej” – ich zdaniem – polityce motywacyjnej oświatowej władzy (czyt. niskich rekompensatach z tytułu opieki nad uprawiającą sport młodzieżą) czy braku odpowiednich urządzeń ułatwiających zmotywowanie młodzieży do aktywności ruchowej. Ot, przykład pierwszy z brzegu. W Warszawie furore robią, i robiły, czwartki lekkoatletyczne. I to już od lat 90-tych ubiegłego wieku. W Olsztynie też próbowano, jednak z mizernym skutkiem. Od pomysłu, który miał być najprostszą formą wylawiania talentów, odstąpiono, bo po początkowym zainteresowaniu, później uczestniczyły w nich te same grupy młodzieży. Nauczyciele tłumaczą, że młodzież nie garnie się do sportu na świeżym powietrzu, a jeżeli już, są to pojedyncze rodziny, które od razu wolą przekazać w fachowe ręce klubowych trenerów. Tłumaczenie nieco pokrętne, bo jeżeli jest tak, jak twierdzą, to dlaczego tak mało jest chętnych do uprawia-

nia dyscyplin halowych. Szczególnie wśród piękniejszej części szkolnej społeczności. Dużo zależy od zaangażowania nauczycieli, twierdzi jeden z działaczy. I ma sporo racji, bo nie da się ukryć, że w Olsztynie przybywa urządzeń lekkoatletycznych, a biegającej czy skaczącej po nich działawczy, jakoś nie widać. Może przyczyna jest zgoła inna, bo widząc tłumy młodzieży uczestniczącej w niedawno rozegranych mistrzostwach Olsztyna w biegach przełajowych (blisko 350 uczniów z 28 szkół, w tym ponad 130 dziewcząt), niechęć do „królowej sportu” postrzegalbym w słabo wyedukowanej kadrze szkoleniowej, która nie potrafi zachęcić do uprawiania dyscypliny, wymagającej, oprócz placu do gry, piłki i siatki, również praktycznych umiejętności zapoznania podopiecznych z choćby najprostszymi zasadami uprawiania danej dyscypliny. I pewnie dlatego uganianie się za futbolówką, przynajmniej na początkowym etapie

sportowej edukacji w szkołach, zdecydowanie wygrywa z dyscyplinami wymagającymi większego wysiłku, nie tylko fizycznego. I niekoniecznie z zasadą, „czym skorupka za młodu nasiąknie...”.

A może warto spróbować czegoś nowego, by dzieci i młodzież, szczególnie w szkole podstawowej, zdecydowanie szerszą „ławą” garnęli się do sportu czy przejawiali większą ochotę do aktywnego uczestniczenia w zajęciach sportowych. Przede wszystkim tych codziennych, do których są zobligowani szkolnymi przepisami. Że nie wspomnę o nieco wyższym etapie sportowej rywalizacji, gdyż z tym również są ogromne kłopoty. W opinii nauczycieli, w wejściu na arenę sportową i poddaniu się osądowi rówieśników powstrzymuje uczniów obawa przed narażeniem na szwank swojej reputacji. Najbardziej zewnętrzniego wizerunku, bo nic – sami zainteresowani także to przyznają – tak nie szkodzi akceptacji szkolnego środowiska, jak przypięta łatka oferty czy sportowego nieudacznika.

Wszyscy dostrzegamy potrzebę tworzenia w szkole odpowiednich warunków do uprawiania czy zabawy w sport. Ale każda inicjatywa, niezależnie od miejsca w którym powstaje, musi być należycie doceniana. Bo chociaż sport jest doskonałym narzędziem do propagowania modelu wychowania bez agresji, bez pieniędzy niczego się nie robi. Ale wartych tego, czego mogą dokonać.

Wacław Ostojka



... a jak tę chęć wykorzystać

Twarze olsztyńskich mediów

Jaromir Wroniszewski

– praca mnie nie nudzi



Fot. Archiwum

To on – facet wszechstronny

W profilu jego osoby na stronie internetowej Radia Olsztyn (gdzie jest etatowym dziennikarzem) czytamy m.in.: „Ksywa Jaron. Facet wszechstronny: jest autorem i pomysłodawcą, emitowanych na antenie Radia Olsztyn, audycji satyrycznych, pisze felietony, recenzje i śpiewa. Nad tym wszystkim unosi się kabaret „Czyści jak Łza!””.

Masz bardzo oryginalne imię. Zgodnie z etymologią, w życiu jesteś bardziej ostry (jaro) czy raczej usposobienie pokojowe (mir)?

Mam takie imię, bo mój Tata – Jan Zbigniew był wielbiciele Trylogii Sienkiewicza. Jednym z kompanionów Kmicica w Potopie jest pan Jaromir Kokosiński „...Pypką się pieczętujący, żołnierz i burda sławny, ze straszliwą bliźną przez czoło, oko i policzek, z jednym wąsem krótszym, drugim dłuższym...”. Jeśli chodzi o charakter, to jestem właśnie trochę Jaro.. – i trochę Mir..., w zależności od sytuacji.

Zanim trafiłeś do olsztyńskiego radia byłeś aktorem – lalkarzem. Czy tamte doświadczenia przydały się w dziennikarskiej pracy?

Praca w zespole, praca o każdej porze dnia i nocy, przyzwyczajenie do życia na walizkach, skłonność do tworzenia scenariuszy na każdy temat, praca z głosem – nie sposób wyliczyć wszystkiego.

W jaki sposób trafiłeś do olsztyńskiej rozgłośni, było to spełnienie marzeń, chęć zmiany zawodu, czy po prostu zwykły przypadek?

Było to spełnienie marzeń. Od siódmego roku życia mieszkałem vis a vis budynku Rozgłośni przy ulicy Lumumby, obecnie Radiowej. Siłą rzeczy w pewien sposób uczestniczyłem w jej codziennym życiu. Na wszelki wypadek wybrałem się na polonistykę do Torunia, a po jej

skończeniu marzyłem o reżyserii radiowej w Katowicach. Życie potoczyło się inaczej, ale gdy tylko stało się to możliwe, „przyłgnąłem” do radia najpierw jako lektor w reklamach i współautor audycji satyrycznych. Po kilku latach okazało się, że mogę być etatowym radiowcem – i tak się stało.

Praca na radiowej antenie, to przede wszystkim głos. Komu zawdzięczasz ten charakterystyczny i rozpoznawalny tembr i czy można go wyćwiczyć?

Znowu mój Tata – bas baryton! W młodości studiował w łódzkim konserwatorium wokalistykę, której nie ukończył bo mu nadszarpnięte podczas wojny zdrowie nie pozwoliło. Od wczesnego dzieciństwa słuchałem ćwiczeń wokalnych Ojca, fragmentów arii, długich wywodów o technice oddechowej, o rezonatorach, w domu były książki typu „Kształcenie głosu śpiewaka”. Tata ćwiczył w domu dykcję, czytając teksty z gazet. Brzmiało to jakbym słuchał radia. Postanowiłem, że będę robił tak samo.

Mało kto wie, ale masz między innymi na swoim koncie solowe nagranie jako lektor audiobooka „Historia żółtej ciżemki”. Jak do tego doszło?

Banalnie – wysłałem tak zwane demo, spodobało się i nagrywam. Właśnie skończyłem dwie powieści Zbigniewa Nienackiego o Panu Samochodziku i teraz jestem w połowie „Nocy i Dni” Marii Dąbrowskiej – to dopiero jest wyzwanie!

Czym się zajmujesz w rozgłośni, bo wydaje mi się, że większość raczej kojarzy cię z kabaretem „Czyści jak Łza”?

Od lat zajmuję się satyrą radiową, pisząc i nagrywając felietony i scenki kabaretowe wraz z moim przyjacielem Markiem Markiewiczem oraz z licznym gronem współpracowników. Bywałem też prezerem przedpołudniowych audycji Polskiego Radia Olsztyn, popołudniowych i nocnych. Od dłuższego czasu zajmuję się też produkcją reklam radiowych, tak zwanych jingli i zapowiedzi audycji. Roboty nie brakuje.

Lepiej czujesz się za mikrofonem radiowym, czy na estradzie?

Każda z tych działalności ma swoją specyfikę, można powiedzieć, że one się uzupełniają. Bez estrady bym nie wytrzymał, bo ma ona wiele wspólnego z teatrem, przede wszystkim bezpośredni kontakt z publicznością. Radio daje możliwość cyzelowania efektu końcowego, co ma swoje niezaprzeczalne walory. Poza tym, radio doskonale koegzystuje z estradą, bo można nagrać audycję i pojechać na koncert gdzieś daleko.

Świetnie grasz na gitarze (tylko nie zaprzeczaj!). Jesteś samoukiem, czy może pobierałeś jakieś nauki i skąd ten talent do komponowania?

Uczyłem się grać na pianinie. Krótko, ale za to u mojego późniejszego kolegi z pracy, pana re-

daktora Andrzeja Włodarskiego. Gitara bardziej mi odpowiadała ze względu na swoje rozmiary i o wiele mniejszy ciężar. Ma poza tym mniej strun, ale okazało się, że to trudny instrument. Ćwiczę na nim do dzisiaj w każdej wolnej chwili. A melodie jakoś same zawsze przychodziły mi do głowy. Oczywiście nie ma to wiele wspólnego z prawdziwym komponowaniem architektur muzycznych, ale staram się tak układać nutki, żeby jedna melodia różniła się od innych.

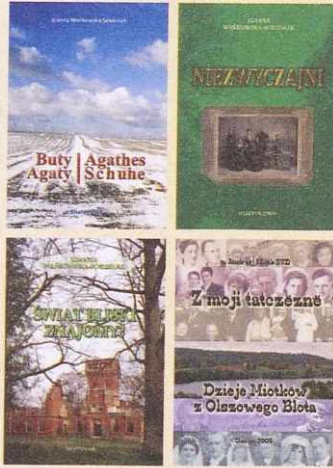
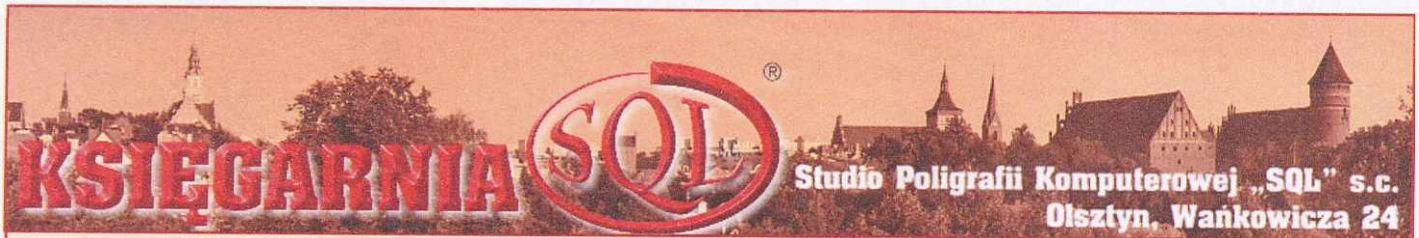
Z jakiego osiągnięcia zawodowego albo artystycznego jesteś najbardziej dumny lub zadowolony?

Z wielu! Raz nawet dostałem nagrodę aktorską na festiwalu teatralnym. Byliśmy nagradzani jako kabaret. Mam różne nagrody za audycje radiowe. Nagrałem kilka płyt z piosenkami. Zjeżdżałem kawał świata. Myślę, że chyba najważniejsze jest to, że mnie praca nie nudzi i zarówno w radiu jak i na scenie. Tyle jest możliwości, byle tylko czasu starczyło.

Jaka była (jeśli była) Twoja największa wpadka na radiowej antenie?

Wpadki to moja specjalność. Ostatnio na przykład pomyliłem Nową Gwineę z Gwineą Bissau. Nie żebym nie wiedział o co chodzi. Po prostu kwestia refleksu. O to nie pytałeś, ale szybki refleks zarówno na estradzie jak i przy mikrofonie to ważna rzecz.

**Zwierzzeń wysłuchał:
Andrzej Zb. Brzozowski**



Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.
uruchomiło

KSIĘGARNIĘ INTERNETOWĄ

gdzie prowadzona jest sprzedaż wysyłkowa
wydawnictw własnych i powierzonych.

Zapraszamy

Aktualnie w ofercie między innymi:



www.ksiegarnia.sql.com.pl e-mail: ksiegarnia@sql.com.pl



PRACA ZAMIAST ZASIŁKU
PARTNERSTWO NA RZECZ ROZWOJU EKONOMII SPOŁECZNEJ
NA WARMII I MAZURACH



Warto skorzystać z ekonomii społecznej

Rozmowa z koordynatorem projektu, Remigiuszem DOBKOWSKIM z Centrum Wsparcia Spółdzielczości Socjalnej przy MOPS w Olsztynie.

Dlaczego zajęliście się ekonomią społeczną?

– Ekonomia społeczna umożliwia stworzenie nowych miejsc pracy w regionach o wysokim bezrobociu i dużej liczbie osób zagrożonych wykluczeniem społecznym. A tak jest w naszym województwie. Jest sposobem na pobudzenie przedsiębiorczości opartej na współdziałaniu ludzi w celu realizacji zadań samopomocy i zapobiegania życiowym zagrożeniom. Służą temu przedsiębiorstwa społeczne nie nastawione na zysk, np. spółdzielnie socjalne. Razem łatwiej, więc proponujemy zakładanie spółdzielni na warunkach ustawy o spółdzielniach socjalnych z 2006 roku, znowelizowanej w 2009 roku.

Kto może założyć spółdzielnię socjalną?

– Spółdzielnię socjalną mogą założyć osoby fizyczne z grup wykluczonych społecznie, które na otwartym rynku pracy nie znalazły zatrud-

nienia, dlatego że nie posiadają odpowiedniego wykształcenia, umiejętności lub doświadczenia zawodowego. Mogą to być osoby bezrobotne, bezdomne, niepełnosprawne, kobiety wychowujące dzieci, ale także inne, np. osoby starsze oraz... organizacje pozarządowe, które chcą rozpocząć działalność gospodarczą, by pozyskać środki na działalność statutową.

Ile osób może założyć spółdzielnię socjalną. Czy muszą to być sami bezrobotni i wykluczeni społecznie?

– Spółdzielnię socjalną może założyć minimum pięć osób (nie więcej niż 50). Nie wszyscy muszą być bezrobotnymi w rozumieniu ustaw: o zatrudnieniu socjalnym, o promocji zatrudnienia i o rehabilitacji zawodowej i społecznej niepełnosprawnych. Mogą to być także specjaliści potrzebni do prawidłowego funkcjonowania spółdzielni (jednak nie więcej niż 50 procent ogółu członków spółdzielni).

Członkiem spółdzielni może zostać także organizacja pozarządowa, której zadaniem statutowym jest działanie na rzecz reintegracji społecznej i zawodowej mieszkańców gminy.

Do kogo jest skierowany Wasz projekt?

– Projekt jest skierowany do osób fizycznych, organizacji pozarządowych, instytucji rynku pracy i integracji społecznej z województwa warmińsko-mazurskiego ze szczególnym uwzględnieniem dwóch podregionów: olsztyńskiego i elckiego. Rekrutację prowadzą pracownicy socjalni we współpracy z urzędami pracy, ośrodkami pomocy społecznej i powiatowymi centrami pomocy rodzinie. Chcemy przeszkolić 750 osób.

Na co mogą one liczyć?

Na specjalistyczne szkolenia, wszelkiego rodzaju doradztwo i usługi przy zakładaniu spółdzielni, poręczeni finansowe preferencyjnych kredy-



tów na rozpoczęcie działalności. Dlatego utworzyliśmy punkty konsultacyjne, inkubator NGO i prowadzimy cykl szkoleń dla liderów ekonomii społecznej. Prowadzimy także badania naukowe warunków sprzyjających i utrudniających rozwój ekonomii społecznej. Ponieważ spółdzielnie socjalne działają u nas od wielu lat, mamy dużo dobrych doświadczeń i nowatorskich rozwiązań. Zapraszam na naszą stronę, www.praca.zamiast.zasilku.olsztyn.pl.

(R-kj3)



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego